

Mroczkowski, Ireneusz

Rodzina szkołą powołań kapłańskich

Studia Płockie 39, 81-89

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Ireneusz Mroczkowski

RODZINA SZKOŁĄ POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH¹

Pasterska troska biskupów, księży i katechetów świeckich przejawia się poprzez budzenie nadziei. Katecheci powinni być ludźmi nadziei. Ta zaś na początku każdego nowego roku szkolnego – wraz z nowymi siłami biologicznymi i psychicznymi – ma szansę się rozwijać. Nadzieja jest też najgłębszym motywem myślenia i działania chrześcijańskiego, które – zwłaszcza w wydaniu nauczycieli religii – jest nieodzownym elementem ich etosu.

Taka perspektywa chroni ich przed pesymizmem. Jakkolwiek świadomi są kryzysu rodziny i kryzysu powołań kapłańskich w Polsce i w Europie, to ewangeliczne rozeznanie podpowiada pójście inną drogą niż czynią to publicyści świeccy. Jan Paweł II pisał: „W formacji kapłańskiej nie chodzi tylko o zwykłe wykorzystanie czynników pozytywnych i bezpośrednio przeciwstawienie się zjawiskom negatywnym. Należy poddać czynniki pozytywne uważnemu rozeznaniu, aby nie pozostały w izolacji ani się sobie nie przeciwstawiały, absolutyzując swą wartość i nawzajem się zwalczając. To samo trzeba powiedzieć o zjawiskach negatywnych. Nie można wszystkich ich bezwarunkowo odrzucić, ponieważ w każdym z nich może być ukryta jakaś wartość, której prawda czeka na pełne wydobycie.”²

Takie myślenie powinno towarzyszyć każdemu katechecie i nauczycielowi. W spotkaniu z młodzieżą, często rozrzuconą i niecierpliwą, zbuntowaną i niepewną, często poranioną, musi katecheta konfrontować zjawiska pozytywne i negatywne, blaski i cienie myślenia i zachowania uczniów. Nauczyciele wiedzą, że w każdym takim zachowaniu jest ukryta jakaś wartość, która czeka na pełne wydobycie. Tę metodologię chcemy zastosować przy analizie sytuacji dwóch powołań, które pragniemy tutaj zestawić: rodzicielskiego i kapłańskiego.

¹ Artykuł jest zapisem – w niewielkim stopniu zmienionego – referatu wygłoszonego podczas konferencji katechetycznej przed rozpoczęciem roku szkolnego w diecezji łowickiej, w sierpniu 2009 r.

² Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, Rzym 1992, nr 10.

Ta metodologia nie pozwala ograniczyć się jedynie do narzekania – na ambonie, w sali katechetycznej, w liście pasterskim – na współczesny liberalizm, kulturę Zachodu, powszechny egoizm, niewłaściwe rozumienie wolności. Skuteczniejsza jest metoda, którą z niezwykłą jasnością opisał Jan Paweł II: „Człowiek wierzący interpretuje sytuację historyczną stosując zasadę poznania oraz kryterium konkretnych wyborów, które odnajduje w metodzie nowej i oryginalnej, czyli w *ewangelicznym rozeznaniu*. Interpretacja ta dokonuje się w świetle i w mocy Ewangelii, żywej i osobowej, którą jest Jezus Chrystus, poprzez dar Ducha Świętego. W ten sposób ewangeliczne rozeznanie wydobywa z sytuacji historycznej oraz wydarzeń i okoliczności z nią związanych nie zwyczajne »dane«, które należy zarejestrować dokładnie, pozostając wobec nich biernym i obojętnym, ale »zadanie«, a wręcz wyzwanie skierowane do odpowiedzialności i wolności zarówno poszczególnej osoby, jak i wspólnoty”³

W niniejszej refleksji pragniemy określić trzy najważniejsze *wezwania* oraz wypływające z nich *wyzwania* w chrześcijańskiej trosce o powołania kapłańskie, wyrastające przecież w rodzinie. Konkretyzują się one w trzech istotnych wymiarach powołania rodzinnego i powołania kapłańskiego, mianowicie – po pierwsze – w *zakorzenieniu tych powołań w Jezusie Chrystusie*; po drugie – w *ich ukonkretnionej służbie Kościołowi* i – po trzecie – w *służbie światu*. Poprzez uświadomienie sobie współczesnej specyfiki tych wyzwań można dostrzec szanse zarówno dla wzmocnienia współczesnej rodziny poprzez realizację powołania kapłańskiego, jak i rozkwit powołania kapłańskiego na glebie chrześcijańskich rodzin. To pozwala skonkretyzować tezę artykułu: rodzina jest szkołą powołań, a powołanie kapłańskie jest nieustannym wzmocnieniem rodziny.

Zakorzenie powołania rodzinnego i kapłańskiego w Jezusie Chrystusie

Pierwszą wspólną płaszczyzną rodziny i kapłaństwa jest zakorzenie ich obu w Bogu, a konkretnie w Jezusie Chrystusie. To w Nim znajduje swoje ostateczne wypełnienie komunii między Bogiem i ludźmi. Słowo Boże przyjmując naturę ludzką, odsłania istotę miłości, która nie zawahała się iść na krzyż. W człowieczeństwie mężczyzny i kobiety miłość Chrystusa owocuje jako znak sakramentalny, który wyraża Nowe i Wieczne Przymierze, zawarte we krwi Chrystusa. „Duch, którego Pan użycza, daje nowe serce i uzdalnia mężczyznę i kobietę do miłowania się tak, jak Chrystus a nas umiłował. Miłość małżeńska osiąga tę pełnię, której jest wewnętrznie podporządkowana, ową »caritas« małżeńską, będącą właściwym i szczególnym

³ Tamże.

sposobem, w jaki małżonkowie uczestniczą i są powołani do przeżywania samej miłości Chrystusa, ofiarowującego się na krzyżu.”⁴

Zapomnienie przez dużą część współczesnej kultury zachodniej o takim fundamencie miłości małżeńskiej, powoduje nie tylko egoistyczną erozję więzi małżeńskiej, ale i niemożliwość rozróżnienia między dorosłością i dziecinnością w samym podmiocie tych więzi oraz w owocu rodziny – dziecku. Należy zapytać: czy sekularyzująca się kultura zachodnia, świadomie wyrzekająca się Chrystusowego źródła i wzoru miłości *aż po krzyż*, jest zdolna zbudować prawdziwe podstawy rodziny? Czy nie dlatego zaakceptowała rozwody i boi się stałych związków między ludźmi, ponieważ pozbawiła się źródeł prawdziwej siły. Z uporem godnym lepszej sprawy usprawiedliwia – wbrew wszelkim danym psychologicznym, socjologicznym, ekonomicznym i kulturowym – nieprawdopodobne modele małżeńskie, tworzy projekty wychowawcze, oparte na płynnych piaskach.

Czyż nie uderza nas fakt, że takiej kulturze potrafią się oprzeć – i skutecznie z nią rywalizować – tylko cywilizacje oparte na tradycji religijnej. Ideology społeczeństw zlaicyzowanych praktycznie spisali rodzinę, rozumianą jako trwałe związku kobiety i mężczyzny, zawarty w miłości i dla miłości oraz dla wydania potomstwa – na straty. Razem z tym idzie kryzys powołań kapłańskich i zakonnych. To, że w rodzinach nie opartych na modelu miłości Chrystusowej, nie może być mowy o powołaniu kapłańskim, jest czymś logicznym.

Jeśli poprzez rodziców dziecko nie dotknie miłości Jezusa Chrystusa, nie jest zdolne usłyszeć głosu powołania kapłańskiego. „Prezbiterzy są w Kościele i dla Kościoła sakramentalnym uobecnieniem Jezusa Chrystusa Głowy i Pasterza, głoszą autorytatywnie Jego słowo, powtarzają jego znaki przebaczenia i daru zbawienia, zwłaszcza w sakramencie chrztu, pokuty oraz w Eucharystii, dzielą Jego pełną miłości troskę aż do całkowitego złożenia daru z siebie za owczarnię, którą gromadzą w jedno i prowadzą do Ojca przez Chrystusa w Duchu Świętym.”⁵

Powołanie kapłańskie zrodzi się w rodzinnej szkole powołań, w której najlepiej oboje, albo przynajmniej jedno z rodziców, jest autentycznym świadkiem całkowitego składania daru z siebie samego na wzór Jezusa Chrystusa. To składanie nie musi być smutne, nie może rezygnować z uczestnictwa we współczesnej kulturze i życiu społecznym. Nie powinno nigdy zgodzić się na odstępstwo od Jezusa Chrystusa, źródła miłości rodzinnej i źródła fascynacji powołaniem kapłańskim.

Najważniejszym zatem zadaniem współczesnego pokolenia jest przemyślenie sposobów powstrzymania erozji miłości Chrystusowej z rodzin katolickich. Ponieważ tych rodzin, przynajmniej w Polsce, nie jest jeszcze mało, więc nie musimy wpadać w panikę. Niemniej wyraźnie widać, że potrzebna jest koncentracja opieki duszpasterskiej nad rodziną. Niezrozumiałe jest

⁴ Jan Paweł II, *Familiaris consortio*, Rzym 1981, nr 13.

⁵ *Pastores dabo vobis*, nr 15.

to, że Kościoły Europy, w której stan rodzin jest tak samo alarmujący jak spadek powołań, nie wypracowują wspólnej strategii w obronie jednego i drugiego. Byłaby to przecież najlepsza obrona tożsamości Europy jako rodziny narodów. Nie możemy zwątpić, że „czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie. Dusze znajdujemy we wszystkich członkach ciała, a chrześcijan w miastach świata. Dusza mieszka w ciele, a jednak nie jest z ciała, i chrześcijanie w świecie mieszkają, a jednak nie są ze świata”.⁶ Czyż chrześcijanie w niektórych częściach Europy nie przypominają tych, których opisywał Autor Listu do Diogneta?

Zarówno małżonkowie chrześcijańscy, jak kapłani i katecheci muszą być przekonani, że poprzez swoje świadectwo, nauczanie, czasami – myślę zwłaszcza o katechetach – krzyż cierpienia, nasycają współczesny świat duszą, bez której staje się on płytki, nudny i zagubiony, po prostu świat bezduszny. Walka o duszę świata jest również walką o ludzi, którzy fascynują się światem innym niż konsumpcja, próżność i egoizm. Wiemy dobrze, że takich ludzi powołuje Bóg, ale głos powołania zagłusza krzyk bezdusznego świata. Obronić przed tym może świadoma duchowo-religijna praca z rodzinami, zakładanie wspólnot rodzinnych, pogłębianie duchowości rodzinnej w ruchach, świadome budowanie chrześcijańskiej kultury rodziny, która byłaby alternatywą dla liberalnego modelu rodziny.

Podstawową rzeczą jest wychowanie małżonków chrześcijańskich. W tej kwestii nic się nie zmieniło od czasów Diogneta. Jeden z biografów Proboszcza z Ars pisze, że jego matka „przez swoją pobożność wywierała na niego większy wpływ, aniżeli ojciec. Z całą pewnością przepojona była tradycyjną pobożnością ludową i jej przykład kształtował życie religijne chłopca. To, czy dziecko wychowuje się w kręgu pobożnej, czy też religijnie obojętnej matki, w żadnym wypadku nie jest rzeczą drugorzędną. Oddziaływanie wychowawcze matki trudno ująć w określony schemat, ale nie ulega wątpliwości, że ma ono decydujące znaczenie. Dobry obraz matki towarzyszył Vianney’owi przez całe życie, co poświadczył on jednoznacznie: »Zawdzięczam to mojej matce (...) Matka łatwo przekazuje cnotę sercom dzieci, które chętnie czynią to, co ona czyni«”.⁷

Powołanie rodzinne i kapłańskie w służbie Kościołowi

Powołania rodzinne i kapłańskie realizują się w rodzinie i budują Kościół. Kościół-Matka rodzi, wychowuje, buduje rodzinę chrześcijańską poprzez utrzymywanie jej tożsamości w głoszonym Słowie Bożym, przez sakramentalne karmienie łaską Chrystusa oraz przez prowadzenie do służby

⁶ Do Diogneta, w: Pierwsi świadkowie. Pisma Ojców Apostolskich. Przekład A. Świderkówna. Wstęp, komentarz i opracowanie ks. M. Starowieyski, Kraków 1998, [VI 1- 3], s. 342.

⁷ W. Nigg, Jan Maria Vianney święty proboszcz z Ars, Opole 2007, s. 17 – 18.

innym w realizacji nowego przykazania miłości.⁸ Dlatego rodzina została nazwana *domowym sanktuarium Kościoła*, której zadaniem jest uświęcanie wspólnoty kościelnej i świata.⁹

Praktycznie dokonuje się to poprzez sakramenty święte, w których życie rodziny i posługa kapłańska zbliżają się do siebie najbardziej. Nie ma więc lepszego programu dla *rodzinnej szkoły powołań* niż siedem sakramentów świętych. W ich sprawowaniu prezbiter jest całkowicie oddany Kościołowi i służy wspólnemu kapłaństwu całego Ludu Bożego. „Nie należy więc uważać, że kapłaństwo sakramentalne jest uprzednie w stosunku do Kościoła, ponieważ jest ono wyłącznie służbą Kościołowi. Nie należy też uznawać go za późniejsze w stosunku do wspólnoty kościelnej, tak jakby mogła ona powstać bez tego kapłaństwa.”¹⁰

Rodzina chrześcijańska żyje dzięki posłudze sakramentalnej kapłana, ale też – poprzez swoje życie sakramentalne – staje się glebą przygotowującą wzrost powołań. Tylko tu można wychować człowieka, który tak samo ceni swoje ciało, jak i tęskni za duchowością. Tylko w rodzinie można wychować człowieka sumienia, który będzie panem swojego losu, zdolnym do podejmowania zobowiązania do celibatu. Jest to możliwe, ponieważ rodzina jest naturalnym miejscem połączenia wiary, moralności i społecznienia. W żadnej innej strukturze ludzkiej nie dochodzi do tak skutecznego przewyciężenia podstawowych aporii losu ludzkiego.

Siedem sakramentów świętych Kościoła, przeżywanych w rodzinie, powinno stać się tak samo ratunkiem dla współczesnej rodziny, jak i programem w rodzinnej szkole powołań. Są one bowiem „zainicjowanymi przez Stwórcę, dynamicznymi wydarzeniami, będącymi spotkaniem Boga z ludźmi, w których obie strony są analogicznymi względem siebie partnerami komunikacji, a w niej dokonuje się wymiana na płaszczyźnie słów, symboli, działania, rozumu i uczuć”.¹¹

Siedem znaków sakramentalnych Kościoła, włączonych w życie *Słowa, które stało się ciałem*, dotyka człowieka w kluczowych momentach życia: narodzeniu, dojrzwaniu, posiłku, akcie seksualnym, przeżyciu winy, chorobie i śmierci, odpowiedzialności za grupę. W naturalnych, biologicznych i psychicznych przeżyciach dojrzewającego człowieka, dzięki otwarciu na działanie Chrystusa, dojrzewa człowiek, który staje się podmiotem historii, partnerem Absolutu i pewnym oparciem dla swojego brata.

Czyż nie brak takich ludzi jest najpoważniejszą przyczyną kryzysu powołań kapłańskich? Kiedy płciowość przestaje być znaczącym znakiem męskości i kobiecości, tylko chrześcijańskie wychowanie człowieka, odnoszą-

⁸ Por. *Familiaris consortio*, nr 49.

⁹ Por. tamże, nr 55.

¹⁰ *Pastores dabo vobis*, nr 16.

¹¹ Por. M. Jagodziński, *Sakramenty w służbie communio*. Studium teologiczno-komunikacyjne, Warszawa 2008, s. 5.

ce zarówno małżeństwo jak i dziewictwo do realizacji „obrazu bożego w człowieku”, jest zdolne obronić pełną prawdę o człowieku. Katecheci i rodzice wychowujący w tym duchu młodzież, bronią dziś jednej z podstawowych prawd o człowieku, mianowicie związku mężczyzny i kobiety w małżeństwie oraz wiary w zdolność do panowania nad pożądliwością. Bronią tym samym podstaw cywilizacji zachodniej, która z niebywałą furją jest atakowana poprzez ponowoczesne koncepcje związków partnerskich, ideologię *gender*, różnego rodzaju rewolucje seksualne. Szatańskim pomysłem jest szerzenie zła pod płaszczykiem obrony tzw. mniejszości przed atakami – jak się często pisze – *homofobicznej, cynicznej i obłudnej* większości. W debatach na te tematy zniknęła kategoria dobra i zła; zastępuje je wyzucie z wartościowania moralnego tzw. *prawo mniejszości*.

Wydaje się, że w tej sytuacji strategia obrony podstaw cywilizacji europejskiej powinna być staranniej przemyślana. Musi ona uwzględniać zdobyte współczesnej psychologii, nie powinna lekceważyć wielu stereotypów w traktowaniu kobiety, musi poważnie traktować grzechy antyfeminizmu, uwrażliwiać ludzi Kościoła bardziej na budowanie mostów niż okopywanie się na szanćcach. Nie należy się jednak łudzić. Nawet jeśli uwzględnimy te wszystkie uwagi, owszem – z większą odwagą wprowadzimy psychologię i socjologię do rodzinnej szkoły powołań, nie unikniemy konfrontacji z niszczącym rodzinę i powołania kapłańskie duchem czasu.

Po osiemnastu wiekach pozostają aktualne słowa Listu do Diogneta: „Chrześcijanie nie różnią się od innych ludzi ani miejscem zamieszkania, ani językiem, ani strojem. Nie mają bowiem własnych miast, nie posługują się jakimś niezwykłym dialektem, ich sposób życia nie odznacza się niczym szczególnym. (...) Żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa”.¹²

Czy nie nadchodzi czas, że aktualne stają się i następne słowa: „Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują. (...) Pogardzają nimi, a oni w pogardzie tej znajdują chwałę. Spotwarzają ich, a są usprawiedliwieni. Ublizają im, a oni błogosławią. Obrażają ich, a oni okazują wszystkim szacunek”.¹³

Powołanie kapłańskie i rodzinne w służbie społeczeństwu

Trzecią płaszczyzną, na której spotyka się życie rodzinne z powołaniem kapłańskim, jest służba społeczeństwu. To spotkanie może być nawzajem inspirujące, ponieważ „rodzinę łączą ze społeczeństwem żywotne i organiczne więzi, stanowi ona (...) jego podstawę i stale je zasila poprzez swe zadania służenia życiu: w rodzinie przecież rodzą się obywatele i w niej

¹² Do Diogneta, [V, 1 -2; 6-10], s. 341-342.

¹³ Tamże, [VI, 11. 14 – 15], s. 342

znajdują pierwszą szkołę tych cnót społecznych, które stanowią o życiu i rozwoju samego społeczeństwa”.¹⁴

Ożywiana *prawem bezinteresowności*, rodzina chrześcijańska powinna być szkołą postawy otwarcia się, spotkania i dialogu, bezinteresownej gotowości służenia, wielkodusznej służby i głębokiej solidarności.¹⁵ Nie rozumieją tego ci z przeciwników rodziny chrześcijańskiej, którzy twierdzą, że w rodzinie człowiek uczy się pomagać tylko bliskim. M. Środa pisze np.: „Okazywanie wdzięczności [w rodzinie –IM] nie zawsze jest neutralne moralnie, pomaganie przyjaciółom czy bliskim prowadzi niekiedy do nepotyzmu. Musimy kształtować cnoty publiczne, związane z pełnieniem ról społecznych i zawodowych, do których rodzina nie przygotowuje, bo nie musi”.¹⁶ Jest to pokrętnie rozumowanie, ponieważ z obserwacji socjologicznej – że nie we wszystkich rodzinach udaje się wychowanie do altruizmu – wyciąga się wniosek, zawarty w podtytule artykułu, że potrzeba nam innych cnót niż cnoty heroiczne.

Wychowanie do miłości bliźniego nie musi być nazywane zdobywaniem cnoty heroicznej, tak jak nie ma żadnych cnót obywatelskich bez samodyscypliny czy miłości. Rodzina jako szkoła takich cnót jest doskonałym *niższym seminarium duchownym* dla powołanego do kapłaństwa. Kapłan bowiem, jako człowiek wspólnoty, „w osobistych kontaktach z wszystkimi ludźmi powinien być człowiekiem misji i dialogu. Głęboko przeżywając prawdę i miłość Chrystusa, pragnienie i potrzebę głoszenia wszystkim Jego zbawienia, powołany jest do zacieśniania z wszystkimi ludźmi więzów opierających się na braterstwie, służbie, wspólnym poszukiwaniu prawdy, szerezeniu sprawiedliwości i pokoju.”¹⁷

Poza więc religijnymi i kościelnymi inspiracjami dla rodzinnej troski o powołania, podkreślić trzeba społeczno – solidarnościowy wymiar rodzinnego kształtowania powołań. Powołany do kapłaństwa w rodzinie chrześcijańskiej, młody człowiek powinien niemal z mlekiem matki wyssać potrzebę społeczno-charytatywnej troski o ludzi biednych i zranionych; powinien nosić w sercu troskę o dobro wspólne i solidarność społeczną. Rodziny katolickie, a poprzez nie Kościół w Polsce, nie mogą zaniedbać tego świadectwa w nowej rzeczywistości polskiego kapitalizmu; wyścigu szczurów, pozostawienia szerokich warstw społecznych na marginesie życia społecznego.¹⁸

¹⁴ Familiaris consortio, nr 42.

¹⁵ Por. tamże, nr 43.

¹⁶ M. Środa, Pis – oni wszyscy z nas. By wzmocnić więzy społeczne, potrzeba nam innych cnót niż cnoty heroiczne, „Gazeta Wyborcza”, 24 – 25 listopada 2007 r., 22.

¹⁷ Pastores dabo vobis, nr 18.

¹⁸ Można się zastanawiać, czy Kościół w Polsce w czasie ostatnich dwudziestu lat wystarczająco często podnosił głos, kiedy krzywdą dotykała konkretne warstwy społeczne, czy też znajdował wyważony sąd w sytuacji konkretnych trudnych wyborów. Czasami ma się wrażenie, że polska katolicka nauka społeczna po 1989 r. za często powtarzała ogólne zasady, a za mało poddawała krytyce konkretne rozwiązania. Przykładem takie-

Społeczna wiarygodność nakazuje ludziom Kościoła, a więc w pierwszym rzędzie kapłanom, robić rachunek sumienia z życia ubogiego, troski osobistej i instytucjonalnej o sieroty, ludzi uzależnionych i zagubionych. Chrześcijańska działalność charytatywna nie pozostaje na usługach światowych strategii, uwzględnia raczej to, że w konkretnej sytuacji głodni muszą być nasytzeni, nadzy odziani, chorzy leczeni, więźniowie odwiedzani. Ważne jest także to, aby działalność charytatywna była wolna od prozelityzmu. Benedykt XVI pisze: „Ten, kto praktykuje *caritas* w imieniu Kościoła nie będzie nigdy starał się narzucać innym wiary Kościoła. On wie, że miłość w jej czystości i bezinteresowności jest najlepszym świadectwem o Bogu, w którego wierzymy i który zachęca nas do miłowania. Chrześcijanin wie, kiedy jest czas sposobny do mówienia o Bogu, a kiedy jest słuszne zamilknąć i pozwolić mówić jedynie miłości. (...) W konsekwencji najlepsza obrona Boga i człowieka polega właśnie na miłości.”¹⁹

Czyż nie jest do najlepsza droga do budzenia szacunku społecznego dla tych, którzy wybierają drogę kapłańską, a idąc nią tak animują życie wspólnot kościelnych, że miłością zdobywają świat? Ponieważ do takiego dzieła nie można wychować człowieka poza rodziną, więc Kościół w Polsce, w czasie rozlewającego się kryzysu rodzin, powinien postawić pomoc rodzinie jako swój priorytetowy cel duszpasterski. Prymas Tysiąclecia w takiej sytuacji obmyślałby Nową Wielką Nowennę, która w oparciu o sakramenty święte i refleksję teologiczną, wzbogaconą o współczesną wiedzę psychologiczną, socjologiczną i pedagogiczną, złączyłaby siły wszystkich zdrowych rodzin i ludzi dobrej woli do różnorodnej pomocy rodzinom przeżywającym kryzysy.

Poszczególne lata Nowenny niosłyby okazje do dostrzegania starych i nowych wyzwań stojących przed rodzinami. Wyobraźnia miłosierdzia powinna uczułać Kościół na to, aby przeżywając rok chrzcielnej odnowy rodzin, nie zapominać o konsekwentnej pomocy samotnym matkom, o zakładaniu przedszkoli i szkół katolickich. W roku celebracji bierzmowania rodzin trzeba by zacząć poważnie mierzyć się ze współczesnymi uzależnieniami młodych, a sakrament pokuty dopełnić poradnictwem psychologicznym. Rok sakramentu chorych powinien nas skonfrontować nie tylko z dyskusją o eutanazji, ale z konkretnymi formami wolontariatu wobec starszych, przewlekle chorych i samotnych.

Ileż wspólnych działań można zaproponować w roku kapłańskim, który mobilizuje nie tylko do modlitwy za kapłanów i o powołania kapłańskie. Jak by się przydały działania rozwijające myśli Jana Pawła II o relacji kapłaństwa urzędowego z powszechnym kapłaństwem wiernych. Papież pisał: „kapłaństwo urzędowe, czyli hierarchiczne udzielane w sakramencie świę-

go zaniedbania było zupełne milczenie ludzi Kościoła na temat propozycji pracodawców polskich – w połowie 2009 r. – domagających się zniesienia tzw. renty wdowiej.

¹⁹ Benedykt XVI, *Deus caritas est*, Rzym 2005, nr 31.

ceń oraz kapłaństwo powszechne lub »królewskie« wiernych, choć różnią się między sobą istotą, a nie tylko stopniem, są sobie wzajemnie e przyporządkowane, jedno bowiem i drugie – na różny sposób – uczestniczy w jedynym kapłaństwie Chrystusa. Kapłaństwo urzędowe samo z siebie nie oznacza wyższego stopnia świętości w stosunku do powszechnego kapłaństwa wiernych; natomiast w sakramencie świeceń prezbiterzy otrzymują od Chrystusa w Duchu szczególny dar, aby pomagali Ludowi Bożemu w wiernym i pełnym urzeczywistnianiu powszechnego kapłaństwa”.²⁰

Rodzice uczestniczący w powszechnym kapłaństwie wiernych stają się więc nie tylko tymi, którzy płodzą przyszłych kapłanów. Jako kapłani musimy mieć świadomość, że każdy ojciec i każda matka są naszymi mistrzami w szkole poświęcenia, wrażliwości na konkret łaski, heroizm nieustannego czuwania nad życiem, otwarcia na niegasnącą nadzieję powrotu. Byłoby czymś pięknym, gdyby wszyscy rodzice i wszystkie rodziny katolickie znalazły nie jakichkolwiek pasterzy, ale takich, „którzy – jak powiedział Jan Paweł II – starają się przeżywać swoje kapłaństwo jako szczególną drogę do świętości”.²¹

Wniosek jest więc może niezbyt odkrywczy, ale wart przypomnienia: chrześcijańska rodzina jest najlepszą szkołą powołań; jest małym seminarium duchownym. Realizacja powołania kapłańskiego jest najlepszym środkiem obrony rodziny chrześcijańskiej.

Sommario

L'autore dell'articolo analizza l'origine della crisi di famiglia e del sacerdozio in Europa. L'origine di tale situazione in queste due istituzioni è uguale: la cultura dell'egoismo e il razionalismo superficiale. In questa situazione l'autore individua tre fondamenti, che uniscono le ambedue istituzioni: il sostegno delle vocazioni sacerdotali e familiari in Gesù Cristo, e la loro attuazione nel servizio ecclesiale e sociale.

²⁰ Jan Paweł II, *Pastores dabo vobis*, nr 17.

²¹ Tamże, nr 82.